

Język formalny, język nieformalny – paradoksalne synonimy

Równo 10 lat temu Slavoj Žižek, prawdopodobnie najpopularniejszy spośród żyjących intelektualistów, udzielił wywiadu, który ukazał się na youtube'owym kanale amerykańskiego magazynu „Vice”. W trakcie owej rozmowy słoweński filozof swoim stałym zwyczajem poruszył dziesiątki różnorodnych wątków, od ideologii archetypów chrześcijaństwa po polityczną powłokę hollywoodzkich filmów. Jednakże wśród wielu intrygujących teorii autora *Perwersyjnego przewodnika po ideologiach* jedna zasługuje na miano najbardziej fascynującej i prowokacyjnej. Mniej więcej w połowie piętnastominutowej konwersacji Žižek przedstawia swoją koncepcję „postmodernistycznego szefa”, która niezwykle trafnie diagnozuje współczesną relację pomiędzy tzw. językiem formalnym a językiem nieformalnym.

Rzeczony ponowoczesny dyrektor jest figurą esencjonalną dla neoliberalnego porządku kulturowego. To menedżer zarządzający pracownikami w znacznie bardziej wyrafinowany sposób niż jego poprzednicy, którzy definiowali dynamikę kapitalizmu przez wszystkie dekady ubiegłego wieku. Žižek portretuje go jako

kogoś, kto stosuje komunikaty werbalne i niewerbalne mające na celu zredukowanie wrażenia hierarchiczności relacji pomiędzy przełożonym a podwładnym.

Postmodernistyczny szef używa więc mowy potocznej, zdarza mu się zaakcentować wypowiedź soczystym wulgaryzmem, prosi, by przejść z nim na „ty”, dzieli się ze swoimi pracownikami anegdotalami z życia prywatnego. Skrajna nieformalność jego języka jest ponadto dopełniona nieoficjalnym ubiorem, kreującym w połączeniu ze swobodnym słowem oraz równie swobodną mową ciała „impresję” przełożonego, któremu zależy przede wszystkim na niezobowiązującej, przyjemnej atmosferze w firmie.

Ta strategia służy jednemu celowi – wzmocnieniu siły hierarchii pionowej poprzez ubranie jej w szaty hierarchii poziomej. Parafrazując słowa Žižka, uśmiechnięty dyktator neoliberalny jest znacznie bardziej skuteczny niż dyktator, który rządził i dzielił w typowej, fordowskiej fabryce. Ten pierwszy jest bowiem kimś więcej niż tylko uosobieniem siły zewnętrznej nacisku i ucisku. To ktoś, kto dzięki otaczającej go aurze życzliwości i przemawiającej przez jego słowa

oraz gesty ideologii kumplostwa nie musi podporządkowywać sobie podwładnych ostrym przy-musem (tak jak robił to dyrektor powojennej fabryki).

Nieformalna narracja narzucona przez postmodernistycznego szefa przywodzi na myśl motto ikony brytyjskiego (ale też światowego) neoliberalizmu, Margaret Thatcher – „There is no alternative” („Alternatywa nie istnieje”). Hasło będące uniwersalną odpowiedzią na jakiegokolwiek kolektywne pragnienia społeczno-politycznych transformacji wykraczających poza plan późnokapitalistyczny jest czymś w rodzaju kulturowego mitu założycielskiego, który po latach zrodził figurę, o której opowiada Žižek.

Śmierć ideologicznych alternatyw wieszczona przez Margaret Thatcher oraz postmodernistyczne zarządzanie hierarchiczną strukturą usprawiedliwioną niehierarchiczną konwencją językową spotykają się ze sobą przede wszystkim w kontekście współczesnej (a więc neoliberalno-kapitalistycznej) nobilitacji *status quo*.

Uśmiechnięty dyktator góruje nad dyktatorem klasycznym, ponieważ w jego obecności nigdy nie dojdzie do strajku. Żaden z pracowników nie ośmieli się na poddanie jego działań krytyce i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, by bronić swoich pracowniczych praw. Idea walki o prawa i przywileje staje się reliktem epoki fordystowskiej. Pracownik funkcjonujący w ramach iluzji udogodnienia absolutnego, tj. wyrażonego nieformalną gramatyką słowa i ciała imaginariu postępowej, inkluzywnej korporacji nie czuje potrzeby ubiegania się o własny dobrostan, ponieważ progresywna, „przyjacielska” konwencja językowa daje mu przeświadczenie o zaspokojeniu własnych potrzeb.

Tak naprawdę najciekawsze w Žižkowskiej językowej analizie nie jest to, o czym słoweński myśliciel mówi wprost, tj. całkiem realna ideologiczna potęga całkiem fikcyjnej fasady leksyki postmodernistycznego szefa. Znacznie bardziej frapująca jest podskórna, podświadoma teza kryjąca się za bezpośrednim przekazem płynącym z ust tego nietuzinkowego interpretatora Hegla.

Otóż język nieformalny staje się aparatem wyrafinowanej, „przyjacielskiej” opresji z bardzo konkretnego powodu. Choć formalna plastyczność werbalnej i niewerbalnej mowy potocznej wydaje się sprzyjać manipulacyjnym zapędom retorycznym, to nie sposób uznać jej za rodzaj komunikacji, który jest sam w sobie immanentnie despotyczny.

W rzeczywistości autorytarne oblicze języka nieformalnego jest niczym innym jak logiczną kontynuacją społecznego reżimu języka formalnego. Wracając do analogii politycznej, teraźniejsza forma neoliberalizmu „połknęła” wszelkie transgresyjne postulaty zapalonych rewolucjonistów kulturowych lat 60. i 70., a następnie wcieliła je we własną strukturę, opracowując idealną syntezę kapitalistycznego samowładztwa i estetyki postępowości obyczajowej. Porównywalnie, nieformalna konwencja językowa wchłania podstawowe potrzeby i pragnienia siły roboczej i włącza je na poziomie czysto umownego pozoru w gustownie odświeżoną koncepcję klasycznej hierarchii pionowej.

Przez lata język formalny służył usprawnieniu mechanizmu systemowej przemocy symbolicznej. Utrwalał powszedniość relacji pana (szefa) i niewolnika (pracownika). Swoją hermetycznością akcentował dominację wiedzy-władzy przełożonego

nad niewiedzą-posłuszeństwem podwładnego. Dystansującą, antyemocjonalną sztywnością podkreślał przepaść dzielącą społeczną pozycję dyrektora od pozycji robotnika. Fetyszystycznym przywiązaniem do prestiżu słowa, gestu oraz ubioru narzucał poddańczy dyskurs uniwersalnej wdzięczności.

Ludową reakcją na ucisk komunikowany silnie sformalizowanym językiem była oczywiście kontestacja. Globalna fala protestów lat 60., których swego rodzaju kulminacją był (zwłaszcza, ale nie tylko francuski) maj 1968 roku, godziła rozmaite antykapitalistyczne pragnienia robotników, studentów, intelektualistów i artystów, znajdując punkt wspólny w nowym, kontestacyjnym rodzaju komunikatu – języku nieformalnym, języku ulicznym, języku **prawdziwym**.

Języku, który tuż po ostatecznej klęsce rebelianckich społecznych zrywów został przywłaszczony przez struktury, w które ów język był pierwotnie wymierzony.

Podchodząc do Žižkowej koncepcji historycznie (a może wręcz historiozoficznie), można naszkicować genealogię archetypu postmodernistycznego szefa mniej więcej tak: gdyby język formalny nie służył hierarchicznej opresji, nie doszłoby do upolitycznienia i upowszechnienia jego kontestacyjnego rewersu, co nie poskutkowałoby powstaniem nowoczesnej, groteskowej hybrydy strukturalnego despotyzmu i emancypacyjnej estetyki językowej. Co więcej, dekady kulturowego antagonizmu doprowadziły do sytuacji niezwyklej – rozbrzmiewający na korytarzach wszystkich wielkich instytucji dialog nieformalny jest dziś znacznie bardziej autorytarny niż niegdysiejszy dialog formalny.

Łukasz Krajnik